



<p>Logotyp</p> 	<p>Nazwa instytucji</p> <p style="text-align: center;">Muzeum Ustrońskie</p>	
<p>Tytuł jednostki / publikacji / fotografii O Ustroniu – mieście, które nie przestało być jeszcze wsią, „Głos Ziemi Cieszyńskiej”, 13 kwietnia 1960 r., nr 14, s. 6.</p>		
<p>Ilość stron oryginału 1</p>	<p>Ilość skanów 1</p>	<p>Liczba plików publikacji 1</p>
<p>Autor Władysław Most</p>	<p>Wydawnictwo / zakład fotograficzny Katowice</p>	<p>Skan okładki</p>
<p>Miejsce wydania Śląskie wydawnictwo Prasowe Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch”</p>	<p>Rok wydania / Data powstania 1976</p>	
<p>Sygnatura ---</p>	<p>Rodzaj zasobu (np. zdjęcie, czasopismo itp.) wycinek prasowy</p>	
<p>Wymiary (wys x szer) 16,5 x 36 cm</p>	<p>Stan zachowania ---</p>	<p>Charakterystyka skanowanego obiektu</p> <p>Artykuł poświęcony przeobrażeniom kulturowym i cywilizacyjnym w mieście – wsi Ustroniu. Zaprezentowane są również sylwetki znanych ustroniaków, jak Józef Szczepański, Jan Wantuła, czy zwłaszcza Józefa Pilcha: chłopca – samouka, bibliofila, posiadacza największych zbiorów poświęconych ruchowi robotniczemu na Śląsku Cieszyńskim, zdobywcy nagród stopnia centralnego.</p>
<p>Hasła przedmiotowe (okres historyczny, postacie, miejsce) XX wiek, Józef Pilch, Władysław Most, Jan Wantuła, Jan Szczepański, Alojzy Waszek, II Rzeczpospolita Polska, Polska Rzeczpospolita Ludowa, Ustroń,</p>		
<p>Hasła tematyczne (np. miasto, przemysł, kultura, letnicy itp.) oświata, kultura, historia, bibliografia, Śląsk Cieszyński, książki, „Głos Ziemi Cieszyńskiej”, Beskidy, Polskie Towarzystwo Pedagogiczne, „Miesięcznik Pedagogiczny”, przemysł, hutnictwo, Technikum Mechaniczno – Kuźnicze w Ustroniu, Powszechna Spółdzielnia Spożywców „Społem” w Ustroniu, ruch spółdzielczy, ruch robotniczy, Polska Partia Socjalistyczna, socjaliści,</p>		
<p>Prawa autorskie ---</p>		

WŁADYSŁAW MOST

O USTRONIU-MIEŚCIE, które nie przestało być jeszcze wsią

(Refleksje na temat przeobrażeń kulturowych i cywilizacyjnych podbeskidzkiego miasta-wsi 4. L. C. Nr 14 z 13.4.1960)

Któż z głębi Polski wie coś więcej o Ustroniu — wsi, która już bodaj od trzech lat, po przepoczwarczeniu się w osiedle — stała się nominalnie miastem? O tymże Ustroniu, gdzie w skromnej chacie u stóp lesistej Czantorii żył człowiek nazwiskiem — Jan Wantuła. Choć to od śmierci Wantuły upłynęło sześć lat z okładem, pamięć o tym uczonym chłopie szybko czeźnie nawet w miejscowej opinii. Ale hola, o jaką to opinię chodzi? Wszak Ustroń — wieś jest bardziej pamiętliwa i nie gardzi ciepłym wspomnieniem o Wantule. Ale Ustroń — miasto?... Ustroń, który rośnie, sycąc się już nowymi treściami kulturalnymi i cywilizacyjnymi... Tak, Ustroń dzisiejszy ma dwie twarze i dwa serca. Jedno z tych serc bije równym rytmem wsi. Drugie?... Jak nazwać tych ludzi, którzy pozrywali już więzy ze wsią, przejmując standartowe cechy mieszczańskie? To przechodzenie do cywilizacji miejskiej trwa co prawda od wielu lat. Chyba od czasu, kiedy to w Ustroniu wybudowana została w roku 1772 huta żelaza, i kiedy otwarto tu w roku 1800, a więc równo przed 160 laty, zakład kąpeli leczniczych. Ale dzisiejsze tempo urbanizacji jakże wielce różni się od tych procesów, które w dawnych latach modelowały wieś na modłę miejską.

Cywilizacja przemysłowa polerowała życie wsi od zewnątrz, zaledwie ślizgając się po powierzchni tego życia, lecz głębia treści, tworzących zespolowość wiejską pozostawiała niezmacona. Dziś Ustroń nie tylko szybko stroi się w miejskie piórka, ale ulega także przeobrażeniom od wewnątrz. Gdy dawniej środowisko o typowo wiejskich cechach rosło zaledwie w centrum miejscowości, dziś fala małomiasteczkowej obyczajowości i nawyków urbanistycznych rozlewa się szeroko hen gdzieś aż pod same „gronie”. Dość wspomnieć, że Ustroń posiada już około 50 samochodów osobowych, oczywiście prywatnych, i to przeważnie tych z kategorii luksusowych. Wraz z samochodami i telewizorami cywilizacyjny ślad zaciekła coraz gęstszą falą w rozległe doliny i przylaski, gdzie „gorolski” obyczaj, szanowany od lat, świeżość folkloru ulegają szybko deformującym wpływom.

Co prawda dziwny był zawsze ten Ustroń. Już przed pół wiekiem, a może i wcześniej, rozwinął się tu stosunkowo bogaty ruch umysłowy. Wszak nie gdzieindziej, a właśnie tu, w tym zacisznym zakątku Beskidów Śląskich powstało zasłużone wiele dla sprawy narodowej i oświaty ludowej — Polskie Towarzystwo Pedagogiczne. Ono to wydawało stojący na wysokim poziomie „Miesięcznik Pedagogiczny”. Natomiast w latach późniejszych ośrodkiem postępowej i twórczej myśli był nie kto inny, jak wspomniany już na początku przedziwny chłop-samouk, słynny „piśmiorz dziedziński”, jak sam siebie nazywał, bibliofil najprzedniejszej marki, zbieracz postyll, a zarazem hutnik i sadownik znakomity w jednej osobie — Jan Wantuła z Gojów.

Upominam się głośno o pamięć dla Wantuły, o cześć dla Jego znojnego a jakże pięknego życia, upominam się o trwały zapis biograficzny tej wspaniałej postaci tak nierozdzielnie przez całe bogate życie związanej z ludem. (Dedykuję redakcjom Słownika Biograficznego i Encyklopedii Współczesnej). Żyją jeszcze ludzie, którzy mogliby świadczyć o tej nierozpoznanej wciąż jeszcze wielkości, że wymienię tu choćby wybitnego socjologa prof. Jana Szczepańskiego, żyją znawcy spuścizny ustronńskiego samotnika, którego zasług i zdobyczy nie da się ogarnąć sztywnym stereotypem wycen. Całe życie Wantuły stanowi jakiś monolit szlachetności, pracowitości, naturalnej mądrości, dokładności i precyzji, umiejętności życia na codzień, wielkiej erudycji, znawstwa szeregu dziedzin nauki, kultury i sztuki, a wszystko to zdobył przez samouctwo, wytrwałość i nigdy niewzruszoną wiarę w jasną przyszłość. Czyż dwie skromne książki, stanowiące dość zresztą przypadkowy wybór jego prac: esejów, rozpraw i podrzędniejszej publicystyki wypełnić mogą pustkę, jaka wciąż jeszcze panuje wokół tego chłopca, który zadziwił swą głęboką wiedzą i mądrością?... Ej, chyba — nie.

Choć dziś nie brak w Ustroniu ludzi, u których wpływ Wantuły poczynił aż nadto wyraźne ślady, któż mu jednak dorówna? Czyżby Józef Pilch, mający wielką bibliotekę, którego zbiory odnoszące się do ruchów robotniczych na Śląsku (Cieszyńskim) wspomagają wszystkich interesujących się tym, wciąż jeszcze zamazanym w świadomości społecznej zagadnieniem? Mieszka sobie spokojnie od lat na Równi, tuż w pobliżu Ustronia, doczekawszy się dopiero szerszego rozgłosu dzięki zdobyciu trzech nagród ze stópki centralnego. Ten chłop-samouk, wychowany w nędzy i poniewierce, dziś kierownik finansowy PSS w Ustroniu, mógłby stanowić obiekt zainteresowań badaczy kultury wsi śląskiej, gdyby go... odkryto, gdyby ktośkolwiek z tzw. „resortów kulturalnych” wiedział o jego istnieniu. Jakoś chyba za bardzo zapatrzyliśmy się w masowość ruchu kulturalnego. W problematyce masowości utonęli ludzie wielkich zasług, choć najczęściej niepozorni: tacy jak Wantuła (odkryty wła-

ciwie dopiero po śmierci) czy Pilch. A szkoda, wielka szkoda, bo ginie w ten sposób w potopie kulturalnej ceremonialności i oficjalności, w rozgwarze uczonych rozpraw, zebrań, posiedzeń, dyskusji, w nadmiarze trudnych, drukowanych najczęściej od święta, felietonów o jakimś regionie, wielki kapitał zasług ludzi wyrosłych ponad regionalną przeciętność, których wkład do kultury ogólnonarodowej jest czasem znaczny. Kapitał ten wymyka się zapisom i dokumentacji.

Jest to praca tym ważniejsza, tym pilniejsza, że takie półwiecie-półmiasto, zmieniające szybko swe oblicza, swe charaktery, zdeptują łatwo ślady ludowości, pokrywając niepamięcią postacie wyrosłe w twórczym, choć najczęściej bezkierunkowym i nieusystematyzowanym trudzie na „polskich królów”. Omija ich często nawet zapis kronikarski. Nie ma się ich, nawet za życia, pióro reporterskie, buszujące zawzięcie za sensacją, za modnym i w miarę sensacyjnym tematem. A gdy się tego lub owego dostrzeże, rzadko widzi się w nim coś więcej niż... dziwactwo, pobłażliwie tu i ówdzie nazywane oryginalnością.

Ustroń, już w najbliższym czasie — po połączeniu się z Wisłą, która uchodzi za największą wieś w naszym kraju — stanie się wielkim, nowoczesnym uzdrowiskiem — mówi się, że — na skalę europejską. Co roku przybywać mu będzie nie tylko will i pensjonatów, ale także instytucji, przystosowanych do jego nowej roli. Oznacza to zanikanie ludowych wątków, dalsze zasychanie źródeł folklorystycznych, obumieranie beskidzkiej obyczajowości, narastanie nowych, schematycznych treści cywilizacyjnych, nawarstwianie się świeżych układów kulturowych pozbawionych już całkowicie ludowego tła. Jest to proces normalny, domagający się jednak pogłębionych studiów. Czy powstawanie jednak nowej struktury kulturalnej i cywilizacyjnej, typowo miejskiej, ma oznaczać całkowite przekreślenie tego, co przez wieki całe wypielegnował lud? O zgodność i harmonię w zetknięciu się tych dwu zachodzących za siebie formacji kulturowych chciałoby zatroszczyć się Towarzystwo Rozwoju Ustronia. Kilku miłośników piękna, ludowego obyczaju, folkloru, ludzi postępowych, wychodzących na przeciw rzeczowości zapraśniono czynnie uczestniczyć w tym akcie zlewania się dwu nurtów. Chciało swą społeczną pracą uściślić twórcze zamiary odgórnego planowania, ofiarować swój zapał, przywiązanie do regionu, a nawet nie szczędząc i pomocy materialnej na cele publiczne. Chciało i... nic nie zrobiło. Opracowano wprowadzić statut. Ale w urzędowym rozrachunku nie posiadał on wszystkich cech, wymaganych martwym przepisem. Wygrał w tym pojedynku zdrowej, twórczej myśli, entuzjazm, namiętności, przywiązanie do regionu i rodzimej kultury — bezduszny paragraf. Obuchem uderzył w głowy tych, którzy postanowili być pożyteczni. Może źle wystartowali. Może nie potrafili dość jasno, dość przekonująco wskazać swej

roli. Otrzymali z wojewódzkiego referatu krótkie, bezkrwiste pokwitowanie:

„Projektowana działalność TRU jest w znacznej mierze sprzeczna (? — dopisek mój) z założeniami budowy i rozbudowy uzdrowiska Ustroń-Wisła, ujętymi uchwałą nr 5/77”.

Rozmawiałem na ten temat z kilkoma działaczami ustronjskimi: Dyrektor Technikum Mechaniczno-Kuźniczego, mgr. Alojzy Waszek, autor kilku prac przyczynkarskich o Ustroniu, gdy zachęcałem go do wytrwałości w szlachetnej pasji, wrzucił tylko ramionami, zamykając swoje rozczarowane w jednym zdaniu: — siedzimy na lodzie — wszystko podcięte. Otóż to. Biurokracja obwarowana tysiącami uparagrafowanych zasieków, dysponująca doskonałą metodą upraszczania zagadnień i spraw ludzkich, zawiązania ich do „programowych zadań” wyrządza — chyba nieświadomie — duże szkody społeczne. Przecież to, że zatrzyma żywe, pulsujące źródła zapału, że niweczy pasję i ludzką odczucia, że nie umie często skierować zdrowych nurtów do właściwych łożysk. Czasem taki wzbrany nurt przelewa się poza przepis, poza paragraf poza plan. Czy oznacza to jednak, że należy go osuszać, czy też może zmienić jego bieg, kierując na obszary nieurodzaju. Czy nie warto byłoby — przez umiejętność działania — zwielokrotnić tej, niekontrolowanej miarą potrzeb zadań, energii ludzkiej, opanować ją organizacyjnie, wprzegając we wspólne, jednokierunkowe działanie?...

Za lat kilka — nie chcę przewidywać pesymistycznie, że kilkanaście — Ustroń-wieś ustąpi miejsca Ustroniowi — miastu. Będzie on miastem nie tylko z samej nazwy, ale i z charakteru. Prawem postępu, prawem rozwoju, zamilknie w bezmowie ludowa pieśń, zastygnie pasja twórczych poczyniań, zrodzą się nowe potrzeby i środki do ich zaspakajania. Ciche jeszcze dziś doliny ustronjskie wypełni rozgwar miejski. Wszak już w najbliższym czasie projektuje się uruchomienie wyciągów linowych na Czantorię i Równicę, rozbudowę linii komunikacyjnych, rozszerzenie sieci połączeń telefonicznych. Czy dziś, jeszcze dziś, nie należałoby się zastanowić jak zarejestrować, jak uchronić od całkowitej zapomnienia te folklorystyczne treści, t e historyczne i obyczajowe wątki, które tworzyły przeszłość tej miejscowości? Jest to tym bardziej realne, że są w Ustroniu ludzie pełni zapału i samowiedzy, którzy mogliby być tej akcji pomocni. Czy nie powinien w tych sprawach zabrać głos Śląski Instytut Naukowy w Katowicach? By zgodnie z potrzebami współczesnej nauki rosła wiedza o wsi śląskiej, przechodzącej w nowy układ związków kulturowych, społecznych i obyczajowych. Uczynić to należałoby zaraz i to chyba nie tylko na Śląsku, gdyż podobne procesy narastają żywiołowo i w innych dzielnicach naszego kraju. Nie wyobrażam sobie jednak tej pracy bez powiązania z jakimś ogólnym planem działania, w oparciu o ofiarny terenowy aktywny różnego typu młodszy, szperaczy i zbieraczy, tworzących żywy, nabiegły rzeczywistością, twórczy pomost dla powiązań metodologii naukowych badań z treścią zjawisk dnia powszedniego. Istnieją w terenie — jestem optymistą — wielkie, nietknięte rezerwy ludzkie, nieodkryte dla tej działalności, pokolenia Wantułów i im podobnych, rodzimych szperaczy, zapisywaczy, pamiętnikarzy, badaczy i gawędziarzy, ludzi o wielkim zamiłowaniu do regionu, nie umiejących jednak posługiwać się naukowym systemem badań i dociekań. Zagarnięcie tych krajobrazie kulturowym wsi, osiedli, małych miasteczek winno być jednym z radosnych zadań terenowych władz kulturalnych. Niech samorodna wiedza, przywiązanie do regionu, twórcza pasja i bogactwo inwencji nie idą na marne. Niech uzbrojone w pomoc władzy i opieką organizacji społecznych — służą narodowi.